

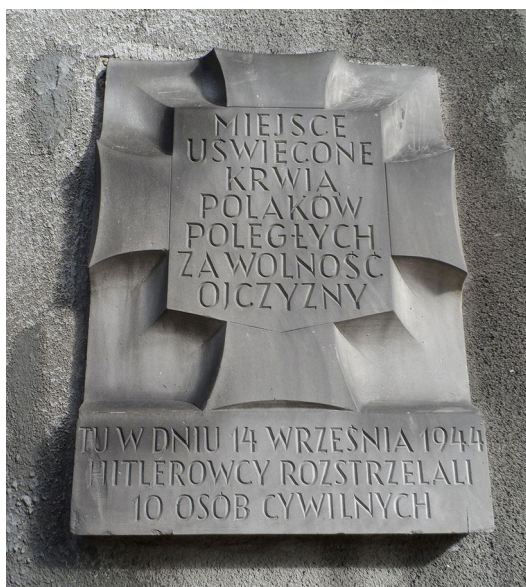
Oszpecenie tablic Tchorka. Patriotyzm?

ZBIGNIEW SEMADENI

Do toczonej w PAUzie dyskusji o patriotyzmie dorzucę przykład bardzo konkretny. Po wojnie w Warszawie, gdy pamięć o zbrodniach hitlerowskich była świeża i bolesna, stawiano, poczynając od roku 1949, upamiętniające je tablice-płaskorzeźby, wmurowane w ściany budynków lub wolno stojące. Wykuto je z szarego piaskowca według jednolitego wzoru stworzonego przez Karola Tchorka, zwycięzcę konkursu ogłoszonego przez SARP. Na centralnym symbolu krzyża maltańskiego jest zawsze

ojciec i dziadek mojej żony. Nie mają oni grobu. Substytutem grobu jest dla nas właśnie owa tablica Tchorka. Tam udajemy się w Zaduszki z kwiatami i zniczami.

W weekend 2–3 października 2021 na ponad stu tablicach Tchorka zaklejono słowo „hitlerowcy”, nalepiając w to miejsce piankowe plakietki z napisem „Niemcy”. Do akcji przyznali się członkowie warszawskiego Klubu Gazety Polskiej, twierdząc, że była to „akcja patriotyczna”. Użyto mocnego kleju, który zostawił



Źródło: Wikipedia, artykuł „Tablice pamiątkowe Tchorka w Warszawie”, tablica przy ul. Gdańskiej 12



Fot. Michał Krasucki

ten sam napis: „Miejsce uświęcone krwią Polaków poległych za wolność ojczyzny”. Pod spodem znajduje się uzupełniający napis, na ogół typu:

„Tu w dniu ... hitlerowcy rozstrzelali ...”

Łącznie tablic było ponad 400, ocalało co najmniej 185. Stanowią znany, charakterystyczny element warszawskich ulic, jakkolwiek nie figurują jeszcze w rejestrze zabytków.

Z jedną z tych tablic, przy ul. Dobrej, róg Mariensztatu, moja rodzina jest szczególnie związana. W trzecim dniu Powstania, 3 sierpnia 1944, żołnierze niemieccy wyprowadzili wszystkich mężczyzn mieszkających w domu profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Zjazd 5. Rozstrzelano ich zapewne gdzieś w pobliżu, ale ciała nigdy nie znaleziono. Wśród nich był

trwał ślad na piaskowcu. Michał Krasucki, stołeczny konserwator zabytków, obawia się, że konieczna będzie gruntowna konserwacja każdej zniszczonej tablicy. Koszty szacuje się na kilkaset tysięcy złotych. Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków podjął natychmiastowe działania w celu wzmożenia prawnej ochrony konserwatorskiej tablic pamiątkowych Tchorka.

Sprawcy argumentują, że gdy projektowano wspomniane tablice, powstało NRD (1949) i chodziło wtedy o to, by napisy „Niemcy rozstrzelali” nie drażniły nowych sojuszników. To prawda. Również działającą w od roku 1945 Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przekształcono wtedy w Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (funkcjonowała

► w latach 1949–1984). Ale ci, co zniszczyli owe napisy, twierdzą zarazem, że jakoby przekłamywały one rzeczywistość. Chcą więc zmodyfikować narrację historyczną, pisząc o winie ogółu Niemców, aby przemilczeć, że to osobiście Hitler, członkowie jego partii NSDAP wraz z gestapo i SS byli w pełni odpowiedzialni za zbrodnie w Polsce. Nb. sam Adolf Hitler z pochodzenia był Austriakiem, a w zbrodniach w czasie Powstania brały też udział jednostki innych narodowości.

Jak sobie przypominam, w czasie okupacji, w czasie Powstania i po wojnie myślało się i mówiło o sprawcach: Niemcy. W powojennych AK-owskich książkach: *Powstanie Warszawskie 1944* Adama Borkiewicza, *Drogi Cicho-ciemnych* (Londyn 1954), *Pamiętniki żołnierzy Baonu „Zośka”* i innych wszędzie pisane jest „Niemcy”. Mój Ojciec i mój brat zginęli, walcząc w Powstaniu; zawsze ujmowałem to tak, że zabili ich Niemcy. Ale to młody oficer hitlerowskiej organizacji SA osobiście zastrzelił ponad stu rannych w powstańczym szpitalu mojej Matki na Czerniakowie.

Uważam, że napis na tablicach Tchorka „Niemcy rozstrzelali ...” byłby równie poprawny historycznie i akceptowalny, jak „hitlerowcy rozstrzelali”.

Skoro jednak dawny napis widnieje na zabytkowych tablicach, uszkodzenie ich – rzekomo w imię patriotyzmu – jest absolutnie niewybaczalne. A zarazem gorliwość tych niszczycieli jest trudna do pojęcia.

Zastanawia mnie tło tego wydarzenia. W oczach mam liczne zdjęcia narodowców jawnie używających symboli hitlerowskich, w tym swastyki. Bardzo trudno mi pojąć, jak jacyś Polacy mogą czcić symbole ludzi, którzy jawnie głosili i realizowali zamiysł całkowitego unicestwienia Polski. Być może ci Polacy uważają się za patriotów.

Otóż tych ludzi musiały drażnić tablice Tchorka przypominające o zbrodniach hitlerowców. Lepiej zrzucić to na ogół Niemców (a przy okazji też na tych współczesnych), uzasadniając to swym antykomunizmem.

ZBIGNIEW SEMADENI

Instytut Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego (emeritus)

Czy archeologia ma być patriotyczna?

Profesor-redaktor Andrzej Białas zasugerował mi zadanie karkołomne, prosząc o napisanie krótkiego „tekstu o polskim patriotyzmie z punktu widzenia archeologa”. Zareagowałem sceptycznie, aliści po zastanowieniu uznałem to za wyzwanie ważne dla rozważań o patriotyzmie, rozumianym tu w uproszczeniu jako mądre budowanie wspólnoty.

Archeologia „patriotyczna” może skutkować jednostronnym spłyceniem wizji odległej przeszłości, prowadząc do „nacionalistycznego skrzywienia”. Nie zawsze jest to skutek działania uświadomionego, bo może być przejawem automatyzmu w traktowaniu „naszych” ziem i „naszej” przeszłości w kategoriach narodowych, co w konfrontacji z inną opinią uruchamia rozmaite mechanizmy obronne.

Drugą przyczyną jest naturalna skłonność do konkutowania – zarówno w kontaktach między pojedynczymi ludźmi, jak też między zbiorowościami, szczególnie tymi definiowanymi w kategoriach narodowych i państwowych. Chcemy być lepsi, lub przynajmniej nie gorsi od „innych”, szukając stosownych argumentów nie tylko w bezpośredniej konfrontacji, ale też sięgając w przeszłość. Nasza przeszłość powinna być wystarczająco głęboka i chlubna, a nawet i odpowiednio heroiczna, żebyśmy mogli z dumą stanąć na scenie geopolitycznej.

Ten mechanizm jest dobrze widoczny w historiografii, ale znajdziemy go też w interpretacjach archeologicznych. Jeżeli przeszłość uzasadnia nasze prawa do ziem, które dziś zamieszkujemy, to nasza tu obecność musi być jak najdłuższa. Wzmocnienie „patriotyczne” dotyczy więc często przeszłości tak odległej, że pozostały z niej tylko świadectwa materialne, których interpretacja jest produktem naszych zabiegów, przekształcających „rzeczy” w „słowa”.

Tak tworzoną przeszłość łatwo dopasować do naszych współczesnych wyobrażeń i oczekiwań. Powstają wizje eleganckie narracyjnie, które jednak pokazują raczej, „jak powinno być”, a nie „jak było”. Wpływa na to również nastawienie „patriotyczne”, które dotyka nie tylko polskiej archeologii, bo można je dostrzec we wszystkich krajach, gdzie powstają opracowania operujące państwowo-narodowym ujęciem pradziejów.

U nas jest to dobrze widoczne choćby w systematycznym postaraniu „polskości”. Choć wypromowana przez Bolesława Chrobrego nazwa „Polska” (*Polonia*, *Polenia*, *Polania*) pojawiła się dopiero na początku XI w., to Mieszka I uznajemy oczywiście za władcę „polskiego”. Nie przejmując się tym, że ani on, ani jego najbliżsi nie mieli wszak pojęcia, że byli Polakami, archeolodzy piszą o czasach Mieszka I w kategoriach kultury „wczesnopolskiej”, którą poprzedzała jakaś kultura „prapolska”.

Te z pozoru niewinne określenia antycypują przyszłe pojawienie się Polaków, bezrefleksyjnie zrównując jednoznaczny mechanizm ewolucji biologicznej z niejasnymi procesami kulturowymi. O ile z prasłonia genetycznie wywodziły się późniejsze słonie, to naród nie jest kategorią biologiczną, więc nie da się zdefiniować jakiegoś „pra-Polaka”, z którego można jednoznacznie wywieść późniejszych o stulecia Polaków.

A przecież to pogłębianie narodowych korzeni nie kończy się na wskazaniu kultury „prapolskiej”, bo tę wywodzimy z kultury „wczesnosłowiańskiej”, którą poprzedzała kultura „prasłowiańska” z jej emblematyczną reprezentacją w postaci słynnej osady w Biskupinie. To pozwala już kilka tysięcy lat temu zakorzenić w dorzezcach Wisły i Odry początki wspólnoty demograficzno-kulturowej, którą dopiero od tysiąca lat nazywa się Polską. Takie postępowanie można sprowadzić do absurdu, sięgając jeszcze głębiej. Jeśli bowiem każda kultura wywodzi się z jakiejś poprzedniej, to możemy zakorzenić „polskość” dziesięć, czy nawet sto tysięcy lat temu. Jest to tylko kwestia czysto arbitralnej decyzji.

W przeciwieństwie do braku ograniczeń czasowych, takie rozważania są ściśle zdeterminowane geograficznie. „Polskość” dotyczy bowiem tylko odkryć archeologicznych dokonanych między Odrą a Bugiem oraz między Bałtykiem a Sudetami i Karpatami. Zatem, „prapolskość” jest reglamentowana granicami narzuconymi po drugiej wojnie światowej.

Podobne unarodowienie odległej przeszłości znajdziemy u naszych sąsiadów, którzy „litewskość”, „białoruskość”, czy „słowackość” przenoszą w czasy definiowane tylko znaleziskami archeologicznymi. To, z pozoru niewinne, nazewnictwo czyni bardzo odległą przeszłość bardziej „naszą”. Upowszechniana w szkołach i promowana w mediach staje się bezrefleksyjną oczywistością – wyobrażeniem „patriotycznie” atrakcyjnym, ale niemającym uzasadnienia naukowego.

To stwarza podatny grunt dla przyjmowania za słuszne choćby mrzonek o poprzedzającej Polskę „Wielkiej Lechii”, opartych na jawnych fałszerstwach i błędach, wynikających z ignorancji autorów tych bzdur. Wbrew przekonaniu „Turbo-słowian”, patriotyczne nie jest wspieranie tych fantasmagorycznych wizji, lecz ich merytoryczne podważanie i wytykanie braków w solidnej wiedzy, chociaż na krytyków tych pomysłów spada właśnie zarzut braku patriotyzmu.

Bez względu na poczucie misji, nie jest patriotyczne budowanie wspólnotowości na fałszywych podstawach. Archeologia patriotyczna powinna się więc przeciwstawiać archeologii pseudopatriotycznej, która służy głównie leczeniu narodowych kompleksów.

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

W poszukiwaniu piękna przyrody Podróże Walerego Goetla i Piotra Chrzastowskiego

Wystawa w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie
26 XI 2021 – 28 II 2022

Dlaczego człowiek wyrusza w podróż, znosi niewygody, trudności, narażając się niejednokrotnie na niebezpieczeństwo? Wszystko przez pewną naturalną cechę, a mianowicie ciekawość świata, którą jedni posiadają, inni nie. Walery Goetel zaś, jak sam o sobie mówił, z ową ciekawością się urodził.

Podróżując, zawsze poszukiwał piękna przyrody, która zajmowała dominujące miejsce w jego myśli i działaniach. Piękno to uwieczniał na fotografii, będącej kolejną jego pasją. Podziwiał krajobraz, interesował się strukturą geologiczną, fauną i florą. Chłonał wszystkie informacje o miejscu i kraju, do którego zawędrował. Starał się poznać ludność zamieszkującą dane terytorium, jej kulturę, historię, religię, obyczaje. Zwiedzał najważniejsze zabytki architektury, odwiedzał muzea, galerie, chętnie oglądał przedstawienia teatralne, czytał lokalną literaturę i prasę oraz nawiązywał liczne znajomości. Już pierwsza podróż Goetla do Gruzji w 1912 roku, kiedy to jako student Uniwersytetu Wiedeńskiego wziął udział w naukowej ekspedycji w poszukiwaniu złóż ropy naftowej na Kaukazie, wywarła na nim duże wrażenie i rozbudziła pragnienie kolejnych wyjazdów w daleki świat. W trakcie całego – tak aktywnego – życia zobaczył Goetel prawie wszystkie kraje europejskie, a większość z nich zwiedzał wielokrotnie. W 1927 roku przejechał z bratem Ferdynandem znaczną część Islandii, a dwa lata później przemierzył wraz z prof. Jerzym Lothem cały kontynent afrykański – od Przylądka Dobrej Nadziei do Aleksandrii. Zaś w 1938 roku w ciągu czterech miesięcy podziwiał uroki przyrody na Jawie, Bali, Sumatrze i wspólnie z prof. Stanisławem Pawłowskim wędrował także po Indiach. Zdążył też odwiedzić Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie w 1962 roku uczestniczył w I Międzynarodowym Kongresie Parków Narodowych w Seattle i zachwycał się krajobrazem najpiękniejszych z nich.

Nie znamy dokładnego przebiegu wszystkich podróży i wyjazdów zagranicznych Walerego Goetla. Szczęśliwie jednak większość z nich – w tym te najdłuższe i najbardziej interesujące – możemy poznać w szczegółach dzięki fotografiom i kliszom szklanym, korespondencji, dziennikom z podróży, a także publikacjom uczonego poświęconym różnym wyprawom, które stanowią część jego spuścizny przechowywanej w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Zbiór ten systematycznie powiększa się o kolejne partie materiałów, które ofiarowuje rodzina uczonego – wnukowie: Jadwiga i Piotr Chrzastowski.

Pasje profesora Goetla odziedziczył jego wnuk, dr inż. Piotr Chrzastowski – naukowiec, żeglarz i fotograf oraz miłośnik dalekich podróży na dziewicze lądy. Połączywszy dokonania dziadka i wnuka, dostajemy w efekcie wyjątkową ekspozycję, prezentującą fotografie z podróży Walerego Goetla sprzed prawie stu lat i zdjęcia z ekspedycji współczesnych Piotra Chrzastowskiego. Różni je czas i miejsca powstania. Walery Goetel za punkt docelowy swych dalekich wypraw wybierał najczęściej krainy ciepłe, tropikalne, zaś wnuk, mimo iż żegluguje po całym świecie, zdecydowanie preferuje obszary subpolarne, jak Grenlandia czy Antarktyda. Obydwu łączy natomiast wspólna cecha podróżowania w poszukiwaniu piękna przyrody i utrwalania go na fotografii.

Archiwum Nauki PAN i PAU zaprasza na wystawę

W POSZUKIWANIU PIĘKNA PRZYRODY
Podróże Walerego Goetla i Piotra Chrzastowskiego

Otwarcie wystawy nastąpi w piątek 26 listopada 2021 roku o godzinie 14.00
w sali wystawowej Archiwum Nauki przy ul. św. Jana 26 w Krakowie

Wystawa czynna będzie od poniedziałku do piątku w godz. 10.00–15.00
do 28 lutego 2022 roku

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA



Wystawa składa się z dwóch części. W pierwszej prezentowane są fotografie oraz materiały archiwalne ukazujące dwie najdłuższe wyprawy Walerego Goetla: do Afryki w 1929 roku i Azji w 1938 roku, a także liczne pamiątki przywiezione przez uczonego z ekspedycji; druga to galeria fotografii z podróży i rejsów Piotra Chrzastowskiego, głównie w tereny zimne – podbiegunowe.

Wystawie towarzyszy album, w którym opublikowano fotografie z podróży Walerego Goetla do Afryki (1929) oraz Azji (1938), a także zdjęcia z wypraw Piotra Chrzastowskiego, głównie w tereny arktyczne: na Grenlandię (2013), Svalbard (2015) oraz Antarktydę (2017), a także z Azorów (2014) i Wysp Zielonego Przylądka (2015). Część fotograficzną poprzedzają teksty: wprowadzający – prof. Antoniego Jackowskiego o podróżach w czasie i przestrzeni, Joanny Laskosz o podróżach zagranicznych prof. Walerego Goetla oraz dr inż. Piotra Chrzastowskiego o jego pasjach i żeglowaniu wśród lodowców.

Wierzmy, że zarówno wystawa, jak i publikacja skłonią do refleksji, podsycać wyobraźnię oraz wzbudzą w nas tę ciekawość świata, z którą urodzili się Walery Goetel i Piotr Chrzastowski. Niech stanowią inspirację do bliższych i dalszych podróży w poszukiwaniu piękna przyrody, odkrywania świata z jego tysiącem barw, a także przyczynią się do lepszego poznawania siebie oraz rozwijania własnych pasji.

JOANNA LASKOSZ

Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie

Patriotyczne obowiązki

Patriotyzm, czym jest? Oczywiście wypełnianiem obowiązków. A dyskusja o nim, to dyskusja o ich zakresie i hierarchii. Najważniejsza wydaje się hierarchia tych obowiązków. Zależy ona od miejsca w społeczeństwie. Inna jest kolejność obowiązków żołnierza, inna sędziego, a jeszcze inna dziennikarza. Dyskusja o tych obowiązkach jest ważna i w każdym środowisku powinna się odbywać na bieżąco. Na bieżąco, bo bieg wydarzeń często zmienia hierarchię obowiązków i to, co jeszcze wczoraj było na jej pierwszym miejscu, jutro może być mało istotne, a nawet może być szkodliwe (być zdradą narodową!). Wiemy z historii, że tak właśnie bywało i pewnie będzie w przyszłości. Ale problemy innych niż nasz zawód interesują nas umiarkowanie. Nas przede wszystkim powinny interesować problemy naukowców i nauczycieli akademickich. A ogólniej ludzi, których zadaniem jest myślenie i refleksja. Uważam, że dla tej grupy społecznej głównym patriotycznym obowiązkiem jest „mówienie”, czyli nieukrywanie swoich poglądów. Czasem oznacza to pewne ryzyko. Ryzyko, które z powodów patriotycznych trzeba podjąć. Ogólnie rzecz biorąc, nie jestem zwolennikiem nadmiernego heroizmu. Stąd pewne umiarkowanie w tej mierze, ale czasem ryzyko wydaje się nieuniknione. I tu przychodzą na myśl słowa, które w przededniu bitwy pod Pawią wypowiedział Fernando Francesco de Avalos, markiz di Pescara: „Daj nam Panie sto lat wojny i ani jednego dnia bitwy, teraz jednak nie ma innego wyjścia”. Pokazują z jednej strony hierarchię wartości typowego najemnego pracownika (tu wojaka), niezbyt oryginalną, ale zrozumiałą. Czyli mieć zatrudnienie przy umiarkowanym ryzyku, a z drugiej strony wiadomo, że czasem sytuacja wymaga pewnej dozy heroizmu. Wracając do obowiązków akademickich, gdy nie powoduje to nadmiernego ryzyka (również zmęczenia czy zanudzenia słuchaczy!), obowiązkiem jest ujawnianie poglądów. A im więcej ma się przemyśleń wynikających z rzetelnej wiedzy, tym wspomniany obowiązek wydaje się ważniejszy, a jego zaniedbanie jest cięższym wykroczeniem.

Wypełniając ten obowiązek, chciałbym wskazać na problem odwoływania się do humanitaryzmu w celu krytyki pewnych posunięć. Jak widzimy, nie prowadzi to do zbyt dużych efektów. W praktyce ludzie z zasady wprawdzie zgadzają się, że humanitarne postępowanie jest godne pochwały, jednak interesuje ich przede wszystkim własny, dość ciasno pojęty interes (tak jak w przypadku wspomnianego markiza). Dlatego zbrodnie wywołują najczęściej słowa oburzenia i... ciche poparcie dla zbrodniarzy, jeżeli wydaje się, że działają na korzyść oburzonego się. W praktyce w żadnym narodzie nie spotkamy skutecznych przeciwdziałań zbrodniom dokonany przez własne agendy. Jedynym w miarę skutecznym sposobem zachęcenia do przeciwdziałania zbrodniom jest wskazanie, że przynoszą one szkody. Czyli przekonujące jest dopiero stwierdzenie de Talleyranda „To gorzej niż zbrodnia – to błąd”. I to jest dopiero przekonujący argument, zwłaszcza gdy wskażemy na wymierne straty związane z tym błędem. Inaczej mówiąc, skuteczne przeciwstawianie się wybrykom naszego państwa wynika nie tyle ze wskazań moralnych, ile z faktu, że zapłacimy za nie. A jeżeli się komuś wydaje, że nie zapłacimy za wybryki naszego państwa, to jest naiwny. Zapłacimy. Czasem indywidualnie, ale z zasady wspólnie. Np. przez odpowiednio wolniejszy rozwój (lub regres), ale przede wszystkim bezpośrednio ponosząc skutki takich czynów. Jedynie konsekwentne przypominanie, że każdy wybryk zostanie zdyskontowany, najczęściej finansowo z naszej kieszeni (a czasem i fizycznie), daje szansę na społeczny protest i ograniczenie skutków wybryków. Tu warto przypomnieć poglądy Niccolò Machiavellego, który w *Księciu* radził, by przeciwników ścinać, ale nie odbierać rodzinom majątków, bo to ostatnie powoduje większą dolegliwość i dłuższą pamiętliwość. W praktyce to oznacza, że argumenty finansowe są bez porównania bardziej przekonujące od siłowych, nie mówiąc o etycznych. To ostatnie jest przykre, ale... chyba niestety taka jest rzeczywistość.

JERZY KUCZYŃSKI

Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - link

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
 Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
 Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.